

KAZANIA O KS. ANTONIM SŁOMKOWSKIM

Ks. Janusz MNICHOWSKI*

Msza św. z okazji poświęcenia tablicy pamiątkowej: Ryszewko, 26 sierpnia 2006 r.

Na początku Mszy św.

Gaude Mater, Polonia! Chcemy dzisiaj wypowiedzieć – wprowadzeni przez śpiew chóru – wielką radość nie tylko wobec Ojczyzny i wobec Kościoła, ale przede wszystkim wobec Matki Najświętszej, której uroczystość dzisiaj świętujemy. Łączymy z tą uroczystością także wspomnienie Tego, który kochał i Boga, i Kościół, a w Matce Najświętszej zawsze, zwłaszcza w trudnych chwilach doświadczeń, znajdował pomoc i obronę.

Niech ta Msza św., którą ofiarujemy za spokój duszy śp. Ks. Profesora Antoniego Słomkowskiego, będzie nie tylko korną modlitwą o Jego zbawienie, którym zapewne się już cieszy, ale także wyrazem naszej wielkiej wdzięczności za wszystko, co Pan Bóg przez Jego służbę, przez Jego doświadczenia i cierpienie dokonał dla dobra Kościoła i dobra naszej Ojczyzny.

Po Ewangelii

Przeżywamy dzisiaj swego rodzaju gody weselne. W to świętowanie wprowadza nas Ewangelia o weselu w Kanie Galilejskiej. Wprawdzie mówi nam ona o sakramencie małżeństwa, o obecności Jezusa i Apostołów, o ważnej roli, jaką pełni w tym sakramencie Matka Najświętsza; my dzisiaj, tutaj pochylamy się nad tajemnicą Sakramentu Kapłaństwa. Jest w niej także obecny Chrystus i Jego Apostołowie, jest też i Matka Jezusa. Ona jest przecież Matką Najwyższego Kapłana, Jezusa Chrystusa. W uroczystość Matki Bożej Częstochowskiej chcemy tu, w Ryszewku, uczcić kapłaństwo. Chcemy też wspólnie dziękować Bogu za dar kapłaństwa i wielbić Go, zwłaszcza za tak przeżywane kapłaństwo, jak tego uczył sam Chrystus, przeżywane z wielkim samozaparciem i wyrzeczeniem, wprost z heroiczną postawą. Tak je przeżywał i tak ukazał nam swoim życiem i posługą Sługa Boży Ksiądz Antoni Słomkowski.

* Ks. prałat Janusz Mníchowski, ojciec duchowny w Seminarium Bydgoskim, uczeń ks. A. Słomkowskiego z Gniezna, wyświęcony w roku 1956.

Dlatego radujemy się dzisiaj z tej naszej wspólnej obecności wokół ołtarza. Pewno, gdy chodzi o postać, którą dzisiaj wspominamy, mogliby więcej powiedzieć Ksiądz Prałat Marcjan, który był z Nim bardzo związany, czy też Ksiądz Krzysztof, który śledzi działalność Księdza Antoniego i pisze na ten temat pracę. Ale „los padł na Macieja” – i mnie przez więzi rodzinne przypadł udział głoszenia słowa podczas tej Mszy św.

Dominujące cechy życia i służby

Zastanawiałem się, co jest najbardziej cechą charakterystyczną i dominującą w tym życiu, pełnym trudu, poświęcenia, heroizmu, wielkich wyrzeczeń. Ksiądz Antoni nie bardzo chciałby, aby tu dzisiaj wypowiadać wielkie laudacje na Jego cześć. W swojej skromności i prostocie, w swojej umiejętności odnoszenia wszystkiego do Boga chciałby, abyśmy nie wspominali Jego imienia i nie wychwalali Go. A jednak jest jakaś potrzeba, która nas przynagła do tego, aby tutaj, w tym miejscu, gdzie się wszystko zaczęło – jak to mówił Ojciec św. o swoich Wadowicach – żeby tu właśnie w tym miejscu, jak gdyby u źródła, z którego wyrasta wielkość i – nie waham się powiedzieć – bohaterstwo tego wielkiego kapłana i wielkiego teologa, mówić o tym.

Ilekoć się tu zatrzymujemy, chcemy dostrzec to, co jest cechą charakterystyczną Jego duchowości.

*Są dusze, obok których cicho się przechodzi,
jak przed tabernakulum, z pochYLENIEM CZOŁA,
Mają coś w sobie z jasnej, gwieździstej powodzi,
z Bożego dostojęstwa, z dobroci anioła.*

Kto to taki?

To są święci, to są błogosławieni, których ukazuje Kościół. Czy są na ziemi? Czy są wśród nas? Wiemy, z całą pewnością wiemy, że Kościół ukazuje ich nam zwłaszcza wtedy, gdy wynosi ich na ołtarze podczas kanonizacji czy beatyfikacji. Ale przecież święci i błogosławieni nie rodzą się w niebie. Oni wyrastają z tej ziemi, na której jesteśmy. Oni są także pośród nas, a my obok nich przechodzimy cicho, z pochYLENIEM CZOŁA, bo mają w sobie coś z Bożego dostojęstwa, z dobroci anioła.

W osobie śp. Księdza Profesora Antoniego Słomkowskiego nie tylko dostrzegamy te właśnie cechy, świadczące o nieustannym dążeniu do doskonałości, ale także widzimy Jego wielką troskę o to, aby innym w tym dopomagać.

Dzisiaj stajemy tutaj i chylimy czoła i dziękujemy Bogu, że wśród nas, że to właśnie w tej małej parafii i z tego kościoła i jakby z tej chrzcielnicy wyrasta ta wielkość, którą w jakiś sposób chcemy utrwalić nie tylko w naszej pamięci – bo ona jest zawodna – ale przede wszystkim utrwalić dla następnych pokoleń. Dlatego wyryta na kamieniu będzie świadczyć o wielkości, która rodzi się w cieniu kościoła skromnego, ale jakże bardzo pięknego, przy chrzcielnicy, na tych przeróżnych drózkach, którymi jako dziecko, jako młody chłopak wędrował i podziwiał ten piękny świat. Już wtedy uczył się, jak o nim mówić, aby to piękno naprowadzało nas na Boga, naszego Stwórcę.

Zapisano na kartach Pisma świętego, że gdyby ludzie zapomnieli i nie dostrzegali tego, co piękne, co dobre, co szlachetne – to wtedy kamienie wołać będą. Tak. To właśnie dlatego stajemy dzisiaj przy tablicy, a raczej kamieniu upamiętniającym życie wielkiego profesora i teologa, odnowiciela Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, kapła-

na o niezłomnym charakterze, duchowego przywódcę młodzieży, prześladowanego przez okupacyjny system komunistyczny i sowiecki. Bo te wielkości, bo te wartości ducha, wielu ludziom – niestety – nie podobały się. Wszystko, co czynił zaraz po wojnie dla odnowienia Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, co czynił w trosce o jak najlepszą formację intelektualną i duchową młodego pokolenia Polaków, a także, co czynił w wielkiej trosce o przygotowanie elity duchowej, aby ta zajmowała się kształceniem przyszłych formatorów, wychowawców – to wszystko było niewygodne i nie podobało się tym, którzy upatrują wartości w zupełnie innym świecie.

Można by i trzeba o tym mówić szerzej. Ale to pozostawmy innym, Księdzu Krzysztofowi i wielu innym, którzy podejmują naukowe badania życia i działalności tego wspaniałego Kapłana i wielkiego Polaka. Jest to potrzebne, jak kiedyś dla młodego pokolenia, które miało wnieść w odradzającą się Polskę wielkie wartości ducha, tak i dzisiaj, aby ubogacać naszą Ojczyznę tym, co jest piękne, co jest wspaniałe, co Boże.

Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie... (Mt 5, 10)

Osobny i bardzo pouczający a zarazem wymowny rozdział w życiu księdza Słomkowskiego wyraża słowo wyryte na kamieniu pamiątkowym: „prześladowany”. Prześladowani dla Bożej sprawy, dla Chrystusa, to błogosławieni, którzy cierpią dla sprawiedliwości.

Chociaż na krótko zatrzymajmy się nad wielką troską, którą Ksiądz Antoni nosił w sobie i którą także przekazał innym. Była to troska o właściwą formację młodych, o właściwe wychowanie, o kulturę ducha, o takich ludzi – „nowych ludzi plemię” – jak mówił Śl. Boży Ks. Kard. Wyszyński, którzy naszej Ojczyźnie będą pomagali dźwigać się nie tylko z gruzów, jakie pozostały po wojnie, ale jeszcze bardziej z wszelkiego rodzaju deprawacji charakterów, ludzkich słabości, naszych także nałogów i wad narodowych.

Było to wielkim pragnieniem i wielkim zadaniem Księdza Prof. Antoniego Słomkowskiego. Podejmował je nie zrażając się niczym. I to było też powodem, aby takiemu człowiekowi zamknąć usta. Dlatego więzienie. Jakie to zbrodnie? Jakie winy nosił na sobie, że musiał być w więzieniu? Tam nie tylko wtedy, gdy był więziony, ale i po wyjściu na wolność, nosił na sobie znamię cierpienia, z którego się nie skarżył. Można je było wyczytać w Jego oczach i Jego postawie.

Znosił to wszystko z godnością, znosił z heroicznym samozaparciem i z tą postawą, która nie potrafiła Go zatrzymać w cierpieniu na samym sobie, ale jeszcze bardziej skłaniała, by podejmować wysiłek, jaki miał być pomocą dla innych. Dlatego Instytut Chrystusa Króla i Maryi Matki Królowej, dlatego Prymasowskie Studium Życia Wewnętrznego, dlatego ośrodki rekolekcyjne. Tworzył je za aprobatą Kościoła i za inspiracją i zgodą Księdza Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Podejmował to wszystko i tworzył gorliwie, aby pomóc ludziom w kształtowaniu postawy, której bardzo potrzebuje Polska.

Zachowajmy to dziedzictwo

Chociaż przemija czas życia i tego wielkiego trudu wspaniałych ludzi, jakich dziś wspominamy – a mamy ich znacznie więcej – to jednak owoce ich trwają. Zachowajmy to dziedzictwo. Niech wyryte na kamieniu mówi, że właśnie On, odnowiciel KUL,

jako inspirator tych dzieł, stał się swego rodzaju bohaterem i stał się jakby odbłaskiem Bożej troski o naszą doskonałość, o naszą świętość, o nasze dobro duchowe, pielęgnowane w nas i w tych, na których oddziałujemy. Bowiem te wartości są nieprzemijające. To właśnie dlatego dziś chylimy nasze czoła i z wielką wdzięcznością stajemy wobec wspaniałej postawy Księdza Rektora Słomkowskiego, przechodzimy z czcią, a zarazem z postanowieniem, że te dobra będziemy pielęgnować w sobie i będziemy dbać o to, by je zaszczepiać także w innych. Myślę, że do tego jest powołany każdy, nie tylko profesor, nie tylko kapłan, ale każdy z nas; nie tylko dyrygent czy dyrygentka, ale każdy, kto w jakiś sposób swoją postawą może i powinien oddziaływać tak, aby wyzwalać z ludzkich serc to, co jest dobre i piękne. Mówi poeta:

*Czas, co w przelocie piramidy kruszy,
wszystko ci weźmie, życie twoje strawi,
tylko co dobre, co piękne w twej duszy,
to ci pozostawi.*

I dlatego starajmy się pielęgnować, co jest dobre i piękne w nas – i więcej – przekazujmy to także innym. Uczył nas tego Ojciec św. Jan Paweł II i zachęcał, by powracać do korzeni i nie podcinać tych korzeni, z których wyrastamy; i uczył, żeby powracać często do początku dziejów naszego powołania, które po latach trudu i doświadczeń przynosi owoc, aby jak najobfitszy.

Pielęgnujmy w sobie to, co jest dobre i piękne, bo tego ani źli ludzie przeróżnych systemów, próbujących niszczyć te wartości, ani czas, który potrafi zgryźć najwspanialsze kruszce i wspaniałe kamienne budowle, tego nikt nam nie zabierze. To trzeba mieć w sobie i przekazywać innym, by przenieść w końcu tam, gdzie oczekuje nas Chrystus. Taka była idea życia, poświęcenia i cierpienia księdza Antoniego Słomkowskiego. Nie wystarczy teraz tutaj zatrzymywać się nad tym i zadumać. Trzeba do tego powracać często i mówić o tym zwłaszcza młodzieży. Bo rośnie dziś pokolenie, które tych czasów trudnych i doświadczeń nie zna. O systemie, który próbował ludzi zastraszyć, mało się wie. Sam widziałem na własne oczy, jak przed pierwszą pielgrzymką Ojca świętego Jana Pawła II do Polski, ulicami miasta w Gnieźnie jeździły ciężarówki z trumnami. Tak próbowano ludzi zastraszyć. Siano propagandę zniechęcenia do udziału w spotkaniu z Papieżem. Mówiono, że w tłumie wielu ludzi będzie zatratowanych. I ta psychoza lęku i zniechęcenia udzielała się niektórym ludziom. Słyszałem też z ust mojego kolegi, dyrektora Szpitala w Żninie, że musi przed przyjazdem Ojca św. zwalniać do domu chorych, by w szpitalu mieć miejsca dla stratowanych w tłumie i rannych. Takie były odgórne polecenia, aby siać propagandę lęku i odstraszyć ludzi od udziału w spotkaniu z Papieżem. Wszystko to propaganda strachu dla stłumienia entuzjazmu, jaki rodził się w sercach ludzi na wiadomość, że Papież przyjedzie do nas.

Tymczasem nikt nie zginął i nikt nie był stratowany. A Ojciec święty, podejmowany z wielką radością, mówił do zgromadzonych pielgrzymów o potrzebie odważnego trwania przy Bogu, przy Kościele. Mówił o polskiej kulturze. Do młodzieży na Wzgórzu Lecha w Gnieźnie mówił o kulturze narodowej, która jest na wskroś religijna. Zachęcał do pielęgnowania tego dziedzictwa polskości i wiary, pielęgnowania go i przekazywania następnym pokoleniom. I więcej, to dziedzictwo trzeba pomnażać i strzec, aby się gdzieś nie zagubiło.

Trzeba to przypominać i mówić ludziom młodym, którzy nieraz nie dowierzają, że kiedyś były takie czasy i że one dawały tak wspaniałych ludzi, jak wspomniany dziś i czczony przez nas śp. ks. Prof. Antoni Słomkowski, pierwszy po wojnie Rektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

*Są dusze, obok których cicho się przechodzi,
jak przed tabernakulum, z pochYLENIEM CZOŁA.
Mają w sobie coś z jasnej, błękitnej powodzi,
z Bożego dostojęstwa, z dobroci anioła.*

To jest właśnie ta wielka duchowa wartość, którą promieniował Rektor KUL ks. Słomkowski, a o której mówił też Ojciec święty Jan Paweł II w Gnieźnie:

- zachowajcie to dziedzictwo,
- pomnóżcie je,
- przekazcie je następnym pokoleniom.

I to zadanie przekazuje nam dziś także Ten, którego imię i dzieło zostało utrwalone na kamieniu.

Amen.

Ks. Stanisław WARZESZAK

Msza Św. z okazji 25-lecia śmierci ks. Antoniego Słomkowskiego: Kanie-Otrębusy, 17 lutego 2007 r.

Ekscelencjo, najdosłójniejszy biskupie Marianie, czcigodni księża kapłani, droga rodzino ks. Antoniego Słomkowskiego, drogie siostry z Instytutu Chrystusa Króla i Maryi Matki i Królowej, drodzy przyjaciele ks. Antoniego i wspólnoty kaniowskiej, bracia i siostry.

Minęło już 25 lat od śmierci ks. prałata Antoniego Słomkowskiego. Po tylu latach pamiętamy wciąż o Nim i dlatego gromadzimy się dzisiaj, aby modlić się w Jego intencji. Powiem nawet – modlić się razem w Nim. Jest to także świadectwo tego, że On żyje w naszej pamięci, że żyje w naszej wspólnocie i że Jego pamięć w Kościele jest wciąż żywa. Jest też wyraźnym znakiem dla nas, dla naszej dzisiejszej medytacji nad życiem ks. Antoniego Słomkowskiego, że Kościół właśnie dziś daje do rozważania te słowa z listu do Hebrajczyków i z Ewangelii św. Marka. Czytamy tam o wierze: „Wiara jest poręką tych dobr, których się spodziewamy, dowodem tych rzeczywistości, których nie widzimy. Dzięki niej to przodkowie otrzymali świadectwo” (Hbr 11, 1) – świadectwo życia, świadectwo wiary, świadectwo działalności apostołskiej. Przemawia dzisiaj do nas Apostoł.

Zacznę może od takiego osobistego świadectwa. Jako licealista przyjeżdżałem do Kań w latach 70-tych, kiedy ks. Słomkowski był już na emeryturze, ale wciąż pozostawał bardzo aktywny. Prowadził rekolekcje, odprawiał Msze św., codziennie uczestniczył w różańcu wspólnoty domowej. I to, co mnie najbardziej zawsze przejmowało – to Jego ogromne skupienie, duch modlitwy, niesamowicie głęboka wiara. Wtedy dla doj-

rzewającego młodzieńca, który zadawał sobie wiele pytań dotyczących sensu życia, dotyczących wiary, przyszłości, powołania, była to niezwykle budująca obserwacja. Zastanawiało mnie, że ten człowiek tak wykształcony, tak mądry ma zarazem tak głęboką, tak prostą wiarę.

Najpierw dało się zauważyć, że Ks. Słomkowski miał jakiś szczególny stosunek do Bożej Opatrzności, którą – można by powiedzieć – podbijał różańcem świętym, Mszą św., prostymi aktami wiary. Kiedyś, gdy był jeszcze rektorem KUL pytano Go, jak sobie radzi z problemami finansowymi. A On wtedy powiadał: na początku miesiąca, kiedy trzeba dysponować budżetem uczelni, poleca sekretarce, by po prostu wypłacała pracownikom pensje, choć wie przecież, że nie wystarczy pieniędzy na wypłatę dla wszystkich. Kazał więc wypłacać, ale równocześnie szedł modlić się, odmawiać różaniec i błagać Boga o pomoc. I zdarzało się, że wtedy zjawiał się anonimowy człowiek, który prosił o przyjęcie ofiary na potrzeby KUL.

Pojawia się pytanie: Skąd u ks. Słomkowskiego taka wiara? Prawdopodobnie wyjaśnia to w jakiejś mierze fakt, że ks. Antoni w swej młodości był bardzo poważnie chory. Bardzo możliwe, że była to nawet choroba śmiertelna. I z tej śmiertelnej choroby został uzdrowiony dzięki modlitwie matki. W ten sposób matka wszczepiła Mu tak mocną wiarę w Bożą Opatrzność. Ta wiara była u Niego tak niesamowicie prosta i niemal dziecięca, że aż dziw bierze: u rektora i profesora dogmatyki, człowieka znającego bardzo dobrze języki obce, człowieka o ogromnej kulturze intelektualnej.

Ks. Słomkowski miał niesamowicie krytyczny i odważny umysł, a zarazem potrafił żyć taką właśnie dziecięcą wiarą. Kiedy o tym mówię, kojarzy mi się przesłanie jednej z ostatnich encyklik Papieża Jana Pawła II, którego zresztą ojciec Słomkowski znał osobiście bardzo dobrze. Chodzi o encyklikę *Fides et ratio* – *Wiara i rozum*. Można by powiedzieć, że ks. Słomkowski stanowi doskonały przykład, czy nawet wręcz wcielenie tej jedności wiary i rozumu.

Za tą głęboką wiarą szła u Niego ofiara życia, całkowite zawierzenie. Prostota wiary ks. Słomkowskiego polegała dokładnie na całkowitym poddaniu się działaniu Ducha, poddaniu się woli Bożej. A to poddanie się woli Bożej wcale nie było dla Niego łatwe, zwłaszcza wtedy, kiedy został oskarżony o jakieś defraudacje i o niegospodarność. Coś trzeba było przecież wymyślić, żeby Go oskarżyć i wsadzić do więzienia, ponieważ był bardzo twardym, opornym, nieugiętym rektorem pierwszej otwartej po wojnie polskiej uczelni, w dodatku uczelni katolickiej.

Ks. Słomkowski daje nam swoim życiem świadectwo człowieka sprawiedliwego. „Bóg bowiem zaświadczył o Jego darach, toteż choć umarł, przez nią jeszcze mówi” (Hbr 11, 4b). Może warto o tym fakcie wspomnieć dzisiaj w dobie lustracji, również w Kościele, że ks. Słomkowski, choć miał możliwość rehabilitacji – to się o nią nie ubiegał, bo nie chciał wiedzieć, kto Go zdradził, kto na niego donosił, kto spowodował, że trafił do więzienia na kilka lat. Twierdził zawsze – za Sokratesem – „lepiej znieść niesprawiedliwość, aniżeli wyrządzać niesprawiedliwość”.

Za co ks. Słomkowski trafił tak naprawdę do więzienia? Otóż w jednym z pierwszych przemówień do młodzieży akademickiej powiedział: „Duszy młodzieży wam nie oddam”. To było Jego zasadnicze przesłanie – to był program Jego rektorstwa na katolickiej uczelni. „Duszy młodzieży wam nie oddam” – twierdzić w ten sposób oznaczało

gotować się na prześladowanie. Bo były to czasy niezwykle trudne, ale ks. Słomkowski do końca pozostał wierny swemu przekonaniu. Podobnie jak pozostał wierny tamtej pierwszej życiowej zasadzie: „łączyć wiarę i rozum”. Potwierdzał to zresztą również w innym kontekście, że nie ma sprzeczności między wiarą i rozumem, a tym potwierdzeniem było, według niego, samo istnienie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Łączył to z osobistym świadectwem i ofiarą. Walczył o chrześcijańskiego ducha polskiej, powojennej młodzieży i był gotów do przyjęcia wszelkich konsekwencji tej postawy. Kierował się w życiu siłą wiary i sprawiedliwości.

Ks. Słomkowski był człowiekiem, który bardzo dużo wymagał od innych, ale przede wszystkim wymagał od siebie. Wychowując młodzież był dla niej przykładem człowieka, który pozostawał do końca wierny przyjętym zasadom. Sam słyszałem z jego ust, jak powtarzał słowa św. Jana Bosko: „raczej umrzeć niż zgrzeszyć”. To był prawdziwy chrześcijanin, wychowawca, rektor, kapłan, profesor teologii. Wiara przenikała całą osobowość tego wspaniałego kapłana. Nie szukał nigdy jakiegoś wymyślanego, książkowego obrazu Opatrzności. Przyjmował Boga takim, jakim manifestował się On w jego osobistym życiu.

W dzisiejszej Ewangelii Piotr mówi: „Rabbi, dobrze, że tu jesteśmy; postawimy trzy namioty: jeden dla Ciebie, jeden dla Mojżesza i jeden dla Eliasza” (Mk 9, 5). Stworzył sobie własny obraz Boga, gdy tymczasem powinien słuchać głosu z nieba: „To jest mój Syn umiłowany. Jego słuchajcie”. A potem usłyszeć zapowiedź Jezusa, że będzie musiał wiele wycierpieć i być sądzonym. Tym sposobem Piotr zostaje właściwie ustawiony na drodze życia swojej wiary. Czy ks. Słomkowski przeżywał podobne momenty? Nie wiadomo. Natomiast wiadomo, że przyjmował Boga i Jego Opatrzność przez to wszystko, co mu było dane w konkretnej chwili życia. I bardzo cierpiał, kiedy kapłani, ludzie Kościoła pozostawali niewierni Bogu i Kościołowi Chrystusowemu lub kiedy tworzyli sobie swój własny obraz Boga i Kościoła.

W stosunku do nas młodych kleryków czy kapłanów był niezwykle wymagający, powiedziałbym nawet wprost radykalny. Był to niewątpliwie radykalizm wiary i gorliwość serca, które wiązał z powołaniem kapłańskim. Radykalizm i gorliwość ks. Słomkowskiego dobrze oddają odczytane dziś słowa listu do Hebrajczyków: „Bez wiary zaś nie można podobać się Bogu. Przystępujący bowiem do Boga musi wierzyć, że Bóg jest i że wynagradza tych, którzy Go szukają” (Hbr 11, 6).

Ks. Słomkowski nie dokończył swojego dzieła. Powierzył je Bożej Opatrzności, bo tak głęboka była jego wiara. Można by powiedzieć, mając w pamięci ostatnie lata życia ks. Słomkowskiego, że przeżywał on jakieś momenty niepewności. Dlatego można by go porównać do Jana Chrzciciela, który mimo że obwieszczał przyjście Mesjasza, to jednak w ostatnim momencie posyła swych uczniów do Jezusa z zapytaniem: „Czy Ty na pewno jesteś tym, który miał przyjść?” Taka niepewność towarzyszyła też pod koniec życia ks. Antoniemu. Ale przewyciężyła je wiara i nadzieja, że dzieło, które rozpoczął, znajdzie swoje dopełnienie; jeśli rozkwitnie, to dzięki łasce Bożej, a nie dzięki jego własnemu projektowi. Zostawił wszystko Bożej Opatrzności: dzieło, którym jest Instytut Życia Konsekwowanego, domy rekolekcyjne, Prymasowski Instytut Życia Wewnętrzznego, Wydziały Teologiczne i Seminarium Duchowne, w których nauczał. Z głębi serca pragnął, aby te dzieła były dziełami wiary, a nie tylko ludzkich kalkulacji.

Czujemy się dziś w jakiś sposób spadkobiercami dzieła ks. Słomkowskiego. Wydaje mi się, że powinniśmy być przede wszystkim spadkobiercami tej wiary, która go cechowała i która tak bardzo otworzyła jego życie i jego serce na działanie Boga, na wypełnienie Jego woli. Bo bez takiej wiary nie można podobać się Panu Bogu.

Ks. Stanisław WARZESZAK

Msza Św. z okazji 25-lecia śmierci ks. Antoniego Słomkowskiego: Kiczory, 12 maja 2007 r.

Kochani Rodacy,

Dzisiaj jest chwila szczególnej pamiątki. 25 lat temu odszedł od nas ks. Antoni Słomkowski, którego znaleźliśmy bardzo dobrze i któremu winniśmy tyle wdzięczności. Zgromadziliśmy się zatem dzisiaj na tej Mszy świętej, aby podziękować Bogu za obecność ks. Słomkowskiego wśród nas. Przebywał wśród nas prawie przez 8 kolejnych lat w okresie wakacji. Był obecny podczas budowy tej świątyni. Był wreszcie naszym pasterzem. Chcemy dziś podziękować Bogu za wszystkie łaski, które na nas spłynęły za sprawą jego posługi. Pragniemy więc teraz modlić się razem z ks. prałatem Bolesławem Kołaczem i ks. Władysławem Pilarczykiem oraz ze wszystkimi tu obecnymi o wyniesienie tego niezwykłego kapłana na ołtarze, abyśmy mogli naśladować jego życie, jego cnoty kapłańskie i chrześcijańskie, i w ten sposób zbliżać się do Boga. Dziękując Bogu za kapłana Antoniego Słomkowskiego prosimy o wyniesienie go na ołtarze Kościoła, abyśmy przez jego wstawiennictwo sami mogli doznawać łask od Boga.

W 6-tą niedzielę okresu Wielkanocnego, którą już dziś celebруем, Kościół przekazuje nam słowa Ewangelii św. Jana. Przed swoim odejściem Jezus mówi do uczniów: „Jeśli Mnie kto miłuje, będzie zachowywał moją naukę, a Ojciec mój umiłuje go, i przyjdziemy do niego i będziemy w nim przebywać... To wam powiedziałem przebywając wśród was” (J 14, 23-25). To się odnosi do wszystkich tych dni, tygodni i miesięcy spędzonych z uczniami: „Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam” (14, 27) – to coś, co nieustannie dociera do nas jako dar samego Zmartwychwstałego. Ale mówi też Jezus: „Powiedziałem wam o tym, zanim to nastąpi, abyście uwierzyli, gdy się to stanie” (14, 29) i odnosi się to do tego, co dopiero będzie – do przyszłości. Gdy ktoś z nas odchodzi z tego świata, próbuje ogarnąć całe swoje życie, swoją ofiarność, swoją pracę, swoje czyny i myśli, zarówno te z przeszłości, teraźniejszości jak i te, które kierują ku przyszłości.

Rozważając słowa Jezusa chcemy dziś skupić się na osobie wspaniałego kapłana ks. Antoniego Słomkowskiego, który stoi tu dzisiaj duchowo pośród nas. Choć 35 lat temu przestał do nas fizycznie przemawiać z tego miejsca – to ciągle przecież duchowo z nami pozostaje. Dlatego będąc tu dzisiaj obecni chcielibyśmy dać świadectwo, że ten wspaniały kapłan i duszpasterz jest ludziom Kiczor wciąż bliski.

Ks. Antoni Słomkowski wpisuje się w długi szereg wspaniałych duszpasterzy Podhala. Pozwolę sobie przypomnieć nazwiska takich księży jak ks. Stolarczyka z Zakopanego, ks. Blaszyńskiego z Sidziny, ks. Buronia z Małej Lipnicy. Można by wymieniać jeszcze tylu innych księży, którzy latami na Podhalu służyli, kończąc na tych ka-

planach, którzy dzisiaj są wspaniałymi duszpasterzami ludu Bożego. Co wyróżniało w sposób szczególny tych wszystkich kapłanów, nie wyłączając ks. Słomkowskiego? Można powiedzieć, że była to gorliwość, wierność i bezgraniczne oddanie. Przypomina się mi w tym momencie koniec wspaniałej książki francuskiego pisarza Bernanosa: *Dziennik wiejskiego proboszcza*. Jej bohater – ksiądz, odchodzący z tego świata, powiada w ostatnich chwilach życia: „Wszystko jest łaską”. Podobnie i ks. Antoni Słomkowski był przekonany, że wszystko jest łaską. Był niezwykle gorliwym kapłanem, kapłanem wiernym Bogu i Kościołowi.

Co sprowadziło ks. Słomkowskiego do Kiczor? Otóż sprowadziła go jego gorliwość kapłańska. W 1960 r. zakazano mu bowiem nauczania na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i kazano wyprowadzić się z Uniwersytetu. Tak potraktowano tego kapłana, który już przed wojną był tam profesorem i dziekanem wydziału teologicznego, a potem w 1944 r., gdy Lublin został wyzwolony od Niemców przez Armię Sowiecką wznowił działalność uniwersytetu. Po raz pierwszy został usunięty z KUL w 1951 r., a po jakimś czasie nawet aresztowany i uwięziony. Po wyjściu na wolność wrócił, co prawda, na jakiś czas na KUL, ale później znowu został usunięty – tym razem już ostatecznie. Nie mógł więc nauczać. I wtedy ten kapłan w całej swojej kapłańskiej gorliwości powiedział sobie tak: Skoro mnie kapłanowi nie wolno docierać do ludzi świeckich – to założę instytut ludzi świeckich. Będą to studenci i studentki, i niech oni apostołują. I założył Instytut Chrystusa Króla i Maryi Matki i Królowej dla młodych niewiast, które postanowiły pójść za tym kapłanem, by pełniej służyć Chrystusowi w Kościele. Dzisiaj niektóre są tu wśród nas. Wiele z nich znaliście bardzo dobrze: Halina Orzechowska czy Staszka Firek bywały tu w Kiczorach najczęściej. Niektóre z innych, co tu bywały, już odeszły do Pana. Jakież to wspaniałe, że dzieło kapłana rozwija się także wtedy, kiedy sam już nie może pracować; Bóg posyła innych.

Ks. Antoni Słomkowski zawsze myślał o nawróceniu Rosji. Walczył z komunistami na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i walczył miłością do końca z tymi, którzy go aresztowali, prześladowali, którzy zrujnowali jego życie, jego zdrowie. Ale zawsze walczył z miłością. Modlił się gorąco o upadek komunizmu, tego nieludzkiego reżimu, ale o upadek pokojowy. I modlił się o nawrócenie Rosji, modlił się jedynie, ponieważ sam nie mógł nigdy tam pojechać. I jego modlitwy zostały wysłuchane. Niektóre osoby z jego środowiska podjęły misję na Wschodzie i nadal prowadzą dzieło apostołatu na rzecz odnowy moralnej i duchowej ludzi Wschodu na Ukrainie. To jest duchowe dziedzictwo ks. Antoniego Słomkowskiego. To jest dzieło jego modlitwy. Sam osobiście czuję się spadkobiercą tej misji, którą spełniam jeżdżąc z wykładami do seminariów w Grodnie i Petersburgu.

Ale co sprowadziło ks. Słomkowskiego do Kiczor? Otóż Instytut, dla którego chciał założyć tutaj kolebkę życia duchowego. Chciał, aby ludzie przygotowani do apostołatu mogli się tu skupić, modlić i odpoczywać, i duchowo przygotowywać się do pracy w Kościele.

Drugim dziełem ks. Słomkowskiego związanym z Kiczorami jest ta kaplica – świadectwo wierności Bogu i Kościołowi. Ks. Słomkowski opowiadał kiedyś, że prosił ówczesnego arcybiskupa Krakowa Karola Wojtyłę o pozwolenie na odprawianie w Kiczorach Mszy św. a później prosił o pozwolenie na wybudowanie tutaj kaplicy. Arcybiskup wtedy mu powiedział: „Niech Ksiądz Profesor robi, co się da. Ja się zgadam

na wszystko. Ja błogosławię i zgadzam się na wszystko”. Oczywiście i arcybiskup Karol Wojtyła i ks. prof. Słomkowski wiedzieli, że wybudowanie kaplicy bez pozwolenia ówczesnych władz komunistycznych było prawie niemożliwe.

Oto przykład gorliwej wierności Bogu i Kościołowi: w trosce o ludzi w Kiczorach powstawała kaplica i to ponad 20 lat wcześniej niż było to możliwe. W Przywarówce i Murowanicy kaplice powstały znacznie później, a myśmy mieli swoją kaplicę już w latach 60-tych.

Ks. Antoni był świadkiem szczególnego oddania kapłańskiego, był bowiem tym, który przyjmował na siebie również cierpienia, prześladowania i szykany, a także kolegia. Sam zapamiętałem taką jedną scenę. Miałem wtedy gdzieś 10-12 lat i jak to dziecko, przyglądałem się temu wszystkiemu, co się tu działo. Pamiętam, pewnego razu przyjechała Staszka Firek i ks. Antoni wyciągnął z kieszeni dowód osobisty. Otworzył go i pokazał coś w środku. Co tam mogło być nadzwyczajnego? Po prostu meldunek. Ale on o ten meldunek musiał ciężko walczyć. To było przecież niemożliwe zameldować księdza tu w Lipnicy czy w Kiczorach. A on to jednak wyprosił, otrzymał ten przywilej dzięki modlitwie. Ten, którego wyrzucono z uniwersytetu, któremu zakazywano uczyć – dostał meldunek w Kiczorach i jak się z tego cieszył! Cieszył się, że będzie mógł odprawiać Mszę św., że będzie mógł głosić kazania i spowiadać. Tutaj za kaplicą była kuźnia i tam właśnie spowiadał. Sam byłem tam u niego u spowiedzi. Była w tym kapłanie taka niezwykła gorliwość, wierność i oddanie ludowi Bożemu.

Drodzy moi, zapytajmy może teraz, co ks. Słomkowski dał Kiczorom? Można by powiedzieć, że bardzo wiele. Był przede wszystkim inicjatorem budowy tej kaplicy. Upamiętnia ten fakt tablica, która 15 lat temu została tutaj odsłonięta, tablica piękna, drewniana. Bardzo uroczyste żeśmy ją tutaj odsłaniali. Ks. Słomkowski był inicjatorem tej budowy. Oczywiście, on jej nie zbudował, nie położył ani jednej cegły, ale dał jej początek. Był inicjatorem – to znaczy dał początek tej budowie. Msza św. odprawiała się najpierw w wiacie u Cysarzyka, a potem w wozówce. A dzisiaj mamy ładną kaplicę, normalną świątynię, która jest godna chwały Bożej.

Ks. Słomkowski kochał ludzi kiczorskich, choć nie był przecież tu proboszczem. Dlaczego właściwie zależało mu na tym, żeby tu przyjeżdżać i jeszcze męczyć się, kiedy mógłby sobie po prostu spokojnie odpoczywać? Ale on – wiercie mi – tak bardzo przeżywał każdą Mszę św., każde kazanie skierowane do was. Widziałem to jako ministrant, widziałem jak w pocie i zmęczeniu ogromnym to wszystko bardzo przeżywał, bo to był kapłan, który kochał tutejszych ludzi i troszczył się o ich wiarę i obyczaje. Dla nich podejmował ryzyko prześladowań i cierpień. Nie będąc proboszczem, stał się naszym pasterzem, kochał nas jakbyśmy byli jego ludem, jakbyśmy byli jego parafianami.

Co jeszcze dał ks. Słomkowski Kiczorom? Dał swoje cierpienie. Cierpiał za lud. Cierpiał za lud nie będąc z tego ludu. Pochodził przecież z Wielkopolski, był kapłanem archidiecezji gnieźnieńskiej. Wielkopolska leży w centrum Polski, to stolica polskiego Kościoła, niegdyś pierwsza stolica państwa polskiego, zanim król osiedlił się w Krakowie na Wawelu. Ks. Słomkowski pochodził z rolniczej, wiejskiej rodziny, mającej piękne tradycje rodzinne gospodarności wiejskiej. Wielkopolska od wieków była piękna i bardzo gospodarna. Pochodził z tamtego ludu. Ale jednocześnie znajdując się

wśród nas, stał się jednym z nas. Jadał to, co myśmy jedli. Bardzo cenił wszystkie dary w naturze, jakie mu składaliśmy. Smakował we wszystkim, jadał z nami razowy chleb, ser i masło, pił mleko naszych krów, bo czuł się jednym z nas.

Za nas również cierpiał. Co sprawiało mu największe cierpienie? Otóż takie cierpienie duchowe i moralne sprawiało mu zawsze to, co byśmy nazwali naszym grzechem społecznym, naszą wielką męczarnią – było to najczęściej pijaństwo, spory, gniewy, nienawiść, jak również nasze powszednie grzechy. W życiu tego wspaniałego kapłana, który mówił: „wolałbym umrzeć, niż zgrzeszyć”, świadomość grzechów naszych zadawała mu cierpienie.

W życiu kapłańskim liczy się gorliwość, a cała reszta to łaska. Ks. Słomkowski nie będąc ani budowniczym tej świątyni, ani naszym proboszczem, uczynił jednak dla nas tak wiele przez to, że był gorliwym kapłanem, był do dyspozycji Pana Boga. Sam nie mógł wiele zdziałać, bo już nie starczało mu siły, ani pieniędzy, ani innych środków, ani czasu na podróż – mógł do nas przyjeżdżać tylko w wakacje. Ale to wszystko, czego jemu brakowało, dopełniała łaska Boża. Dzięki jego modlitwie, dzięki jego ofiarom, dzięki jego wiernemu oddaniu Panu Bogu i ludowi Bożemu, mógł zrobić tak wiele dla kiczorskiego ludu. Dlatego wspominamy go tutaj 25 lat po jego śmierci, 35 lat od jego ostatniego pobytu w Kiczorach, 43 lata od jego pierwszego pobytu w Lipnicy u Różki Pilarczykowej. Wspominamy go z wdzięcznością, bo ks. Antoni Słomkowski naprawdę na to zasłużył.

Iluż innych ludzi odeszło w międzyczasie, ludzi, których znaliśmy z działalności politycznej, społecznej, a których nie ma potrzeby specjalnie wspominać. Byli – przeminęli. Zaś w przypadku ks. Antoniego Słomkowskiego takie wspomnienie w 25 rocznicę śmierci wydaje się błogosławieństwem. Odżywa w nas dzięki temu jego pamięć i uobecnia się wśród nas jego wielkie duchowe dzieło. Kiedy modlimy się o wyniesienie tego świątobliwego kapłana na ołtarze – to modlimy się w przekonaniu, że on zasłużył na to, abyśmy jego życie kapłańskie i chrześcijańskie godnie naśladowali. Takich świadków nam dziś potrzeba, takich kapłanów nam potrzeba. Już poprzez samo to dzisiejsze wspomnienie mamy niejako okazję dotknąć świętości tego człowieka. Dotknąć jego życia, dotknąć tych rzeczy, których on dotykał, które były dla niego motywem do większej miłości i jeszcze większego cierpienia za nas.

Wspominany dziś kapłan – mówiąc po ludzku – tak niewiele zrobił dla oka, a jednak dał początek wielu dziełom. To był KUL, to były Kanie, w których pięknie się rozwijają ośrodki działalności apostołskiej – rekolekcyjnej, o jakich marzył zawsze ks. Słomkowski, i wreszcie Kiczory. My kapłani obecni tu w Kiczorach jesteśmy spadkobiercami spuścizny duchowej tego kapłana i jesteśmy równocześnie świadkami tego wszystkiego, co się przez niego dokonało. Chodzi przede wszystkim o naszą wiarę, która nie ustaje i mam nadzieję, że nie ustanie również w młodym pokoleniu. Chodzi też o wierność Kościołowi, która, mam nadzieję, także trwać będzie nadal. Chodzi wreszcie o nasze dobre obyczaje, które, głęboko wierzę, nigdy w Kiczorach nie upadną. Ks. Słomkowski bardzo nas kochał i troszczył się o ducha i moralność naszego ludu. Niech więc ta jego troska i miłość nadal wydają owoce, tj. wiarę, wierność Kościołowi oraz dobre obyczaje.

Dodam jeszcze, że ks. Słomkowski bardzo cierpiał, gdy widział wśród nas zło. Porzywał go wtedy święty gniew. Był człowiekiem – mówiąc dzisiejszym językiem – dość emocjonalnym. Jeden z kapłanów warszawskich – ks. Lucjan Balter, którego przecież pamiętamy, bo przywoził tutaj ks. Antoniego – powiada, że to był takim weredykiem. Jak dostrzegał zło – to potwornie się oburzał i bez żadnych ogródek nazywał je po imieniu. Ks. Słomkowskiego niejednokrotnie ponosił święty gniew, ale tylko w obronie dobrych sprawach, bo nie mógł znieść, że coś może się dziać pod władzą szatana. Ten kapłan modlił się też za nas bardzo gorliwie. Niejednokrotnie sam byłem tego świadkiem we Mszy św. w Kaniach. W ostatnich latach i miesiącach swojego życia ks. Antoni wspominał często Kiczory, modlił się za Kiczory i za ludzi Kiczor. Kiedy wracałem z Kiczor pytał mnie: „A jak tam żyją?” Pytał, czy żyje jeszcze ten czy tamten, czy są dobrymi chrześcijaninami, czy zdążyli się już poprawić. Tak więc nieustannie troszczył się o Kiczorzan i modlił się za nas.

Ten kapłan wciąż kochał i cierpiał z miłości. Cierpiał od malutkiego. Życie było mu darowane. Kochał tak bardzo Matkę Bożą, ponieważ jego rodzona matka ofiarowała go Matce niebieskiej, gdy ciężko zachorował na tyfus w czasie wojny. I życie zostało mu jeszcze raz darowane. Potrafił to cenić do końca. Dlatego starał się nie tracić ani jednej minuty tego życia, lecz wykorzystywać je w pełni dla Boga i dla Kościoła, żeby poprzez to swoje życie, przez to wszystko, co czynił, czego nauczał, jak spowiadał i głosił kazania – a jako profesor, mówił rzeczy mądre – żeby poprzez to wszystko być świadkiem łaski Bożej. Bo to był kapłan wielki, który kochał i cierpiał z miłości. W 25. rocznicę jego śmierci pomyślmy, jak go naśladować.